

Ryszard Brykowski

Olgiard Łotoczko-"Oki" - wspomnienie

Ochrona Zabytków 35/3-4 (138-139), 251-252

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OLGIERD LOTOCZKO-„OKI” — WSPOMNIENIE

Siedem lat temu, 13 września 1976 r. zginął tragicznie w wodach bystrej i wartkiej odnogi rzeki Ihelum, która wpada do Indusu, w górach Kaszmiru, w pobliżu miejscowości Naran — Olgierd Łotoczko, historyk sztuki, humanista, Człowiek Gór.

Minęło siedem lat i widocznie aż tyle potrzeba było czasu, aby uwierzyć i oswoić się z myślą, że już nigdy więcej nie pojawi się wśród nas Przyjaciół i Druh „Oki”, że nie zejdzicie niespodziewanie z gór swym lekko kołyszącym się krokiem w chwili, jak to się mu zawsze udawało najmniej odpowiedniej dla gospodarzy i z radosnym, a nieco drwiącym uśmiechem nie zawoła od drzwi: *Cześć stary, a dasz mocnej herbaty w tym dużym, wyszczerbionym kubku?* Widocznie aż tyle potrzeba było czasu, aby w miarę spokojnie podjąć to wspomnienie, na przekór nadziei, a zgodnicie wciąż z bolesną prawdą.

Urodzony 13 czerwca 1937 r. w Radomiu, po ojcu Ignacym (herbu Ślepowron), litewskim Polaku z rosińskiego odziedziczył upór, skrytość ale i hart ducha, zamiłowanie do bezkresu pól, borów i mateczników, do niczym nie skrepowanej swobody i niezależności. Po matce — Marii z domu Charków, Lwowiance, głęboki patriotyzm oraz dobroć i subtelność, które starał się ustawicznie maskować rubaszością. Z tego szlachetnego stopu powstała osobowość złożona, zdecydowanie nonkonformistyczna, przez otoczenie często niezrozumiana, niekiedy je szokująca, której prawdość charakteru dopiero przy bliższym poznaniu w pełni się ujawniała.

W Radomiu zdobył maturę w Liceum im. Jana Kochanowskiego, w 1956 r. Tu też należał do 5 „zmechanizowanej” i 2 „ogólnokształcącej” drużyny harcerskiej. Ale trudno było tej wolnej i niezależnej naturze podporządkować się rygorom ówczesnej rozkazodawczej formie harcerstwa. Swoją czas i swoje przygody w szeregach harcerskich wspominał z przymrużeniem oka, pogodnie i bez urazy. Dzięki harcerstwu, dzięki licznym wędrówkom do Jodłowej Puszczy Świętokrzyskiej, połąkł na zawsze babcyla gór.

Na rok przed maturą, w sierpniu 1955 r., zetknął się ze sztuką w najwspanialszej z możliwych opraw, bo na tle bujnej, kipiącej niepokromioną niczym witalnością przyrody Bieszczadów, towarzysząc „wyprawie” związanej z inwentaryzacją zabytków sztuki. Urok bezludnych gór i smak „wielkiej przygody” podczas odkrywania nieznanych, opuszczonych, często już znajdujących się w ruinie zabytków wywarł na nim wielkie i niezapomniane wrażenie. Od tego momentu Bieszczady stały się dlań synonimem swobody, wolności, niezależności, ale i wielkiej tolerancji, tych początkowo jeszcze nieświadomych sobie wartości, które niebawem stały się dla Niego najwyższym dobrem i prawem. Jego droga do historii sztuki nie przebiegała jednak prosto. Wpierw próbował dostać się na wymarzone leśnictwo, a gdy, zabrakło dlań miejsca rozpoczął studia na zootechnice w Lublinie, by w następnym roku pojawić się w Warszawie na leśnictwie. Jeszcze przed maturą zetknął się w Radomiu z dziennikarzem i krytykiem teatralnym Jerzym Szymkowiczem-Gombrowiczem, a kontakt ten wywarł nieprzemijający ślad, pozwalając odkryć i kształtować Jego pisarskie skłonności. Toteż od początku studiów zaangażował się nieprzypadkowo w pracę kół młodych twórców, zwłaszcza w działalność studenckiego ruchu teatralnego. Dwa lata trwało szukanie własnej drogi, która zaprowadziła go na historię sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Tutaj został odkryty i otoczony serdeczną, ale też wymagającą i surową opieką profesora Mariana Morelowskiego, przyjaciela z wileńskich czasów Jego ojca. W czasie wrocławskich studiów wiele pisał — poezja, utwory sceniczne, proza. Ale jedynie ułamki tej twórczości zachowały się i tylko pojedyncze utwory były publikowane, resztę pochłonął ogień podłożony tuż przed ukończeniem studiów. Przeczył wówczas „Oki” głęboki wstrząs. Na długie miesiące uciekł w góry i na długi okres zaprzestał pisanie.

Całe studia i wszystkie późniejsze lata związane były trwale ze studenckim ruchem teatralnym. We Wrocławiu zorganizował studencki teatr dramatyczny



Plama (złożony głównie z historyków sztuki), w którym reżyserował *Escoriala* Michela de Ghelderoda (1960 r.) i dla którego pisał własne utwory, np. jednoaktówkę *Pluska*.

Studia ukończył w 1962 r. na podstawie pracy magisterskiej *Gotycka polichromia w kościele w Kalkowie*, napisanej na seminarium u doc. dr Jadwigi Orosz. Propozycji pozostania na uniwersytecie zdecydowanie odmówił. W tym czasie wciąż jeszcze nie wyobrażał sobie, że może podlegać jakimkolwiek rygorom czy ograniczeniom swej swobody i niezależności. A może poblask łuny i spopalenie jego dorobku pisarskiego było zbyt świeże. Coraz częściej i coraz dłużej przebywał w Bieszczadach wśród twardych, a dla postronnych obserwatorów dziwnych ludzi, z czasem opisywanych w gazetach, jako kuriozalne osobliwości pionierskiego czasu Bieszczadów. On sam po latach, gdy już odchodził z Bieszczadów „zarobił” na taką wzmiankę prasową. We Wrocławiu przebywał więcej administracyjnie niż w rzeczywistości, przemierzając kraj z teatrem i za teatrem po wszystkich większych ośrodkach studenckich, aby od czasu do czasu zboczyć do matki w Radomiu.

Ku zaskoczeniu przyjaciół, w drugiej połowie 1963 r. objął funkcję zastępcy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Niewiele wiadomo o tym okresie jego pracy. Nie zwierzał się, ani wówczas, ani też później na temat swych zawodowych czynności, zresztą w ogóle nigdy nie mówił o sobie, a intruza zbywał półsłówkami. Jedno jest pewne, tęsknił za górami, za Bieszczadami i kiedy tylko mógł „wyrwał” się do nich. Toteż po kilku miesiącach pracy w Zielonej Górze znalazł się raptownie na drugim krańcu Polski na stanowisku Powiatowego Konserwatora Zabytków w Przemyślu. Stąd było już blisko do ukochanego pasma gór.

W Przemyślu usiłował m.in. ratować zabytkowy zespół urbanistyczno-architektoniczny w Kalwarii Pałacowskiej, stwarzając dlań projekt turystycznego zagospodarowania i próbując zaangażować w patronat Zrzeszenie Studentów Polskich.

Próbował też ratować liczne a zagrożone drewniane cerkwie tego regionu. Nie długo więc musiał stąd odejść. Ale wówczas miał już upatrzone miejsce na swą rezydencję. Osiadł w zdawną odwiedzany miejscu. Za symboliczną złotówkę rocznej opłaty wydzierżawił od ZSP schronisko studenckie (dawny barak po strażnicy WOP), położony na szczycie Łopiennika w Bieszczadach. Stworzył tam niepowtarzalną atmosferę górskiej koliby, w której wprawdzie nie było atrakcyjnego bufetu i spało się często na deskach podłogi, ale na przybyśza oczekiwało zawsze miejsce na ławie, ogień na palenisku i wrzątek ze wspólnego kotła.

Czasy bieszczadzkie to okres ścisłej współpracy z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz Wojewódzkim Biurem Dokumentacji Zabytków w Rzeszowie. Była to stała na ich zlecenie penetracja terenu — kontrola stanu zachowania zabytków i poszukiwanie nowych, dotąd nierozpoznanych, to setki wykonanych kart ewidencyjnych dla zabytków architektury i ruchomego wyposażenia. Z tego okresu są dwie akcje konserwatorskie podjęte przez Łotoczkę. Pierwsza to zorganizowanie na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie stałej ekspozycji zagrożonej nagrobnej kamieniarki łemkowskiej na cmentarzu przycerkiewnym w Kotaniu. Całe miesiące trwało odszukiwanie i zwożenie obiektów z bliższych i dalszych miejsc, gdzie były one skazane na zniszczenie. Drugą z akcji podjął już z własnej inicjatywy, przy aprobacie i w uzgodnieniu postępowania ze służbą konserwatorską. „Oki” znał wieś Łopienkę z 1955 r., gdy istniała tam cała drewniana zabudowa, gdy niedawno ściągnięto blachę z dachu cerkwi, gdy obok niej była jeszcze niewielka murowana kaplica łańciska i zrębowa dwukondygnacyjna wieża. I patrząc ze szczytu Łopiennika na miejsce po dawnej wsi Łopienka nie mógł się „Oki” pogodzić z zagrożeniem osiemnastowiecznej cerkwi, ostatniego relikwitu jej zabudowy. Toteż po uzyskaniu zgody konserwatora, własnym sumptem, za sprzedane po matce precjoza, i również własnymi rękoma, przystąpił do zabezpieczenia ruin. Oczyszczał ich korony z krzewów, zabezpieczał przed dalszym rozpadem, przemurowywał i łątał fragmenty ścian. To wówczas zrodził się projekt zorganizowania wokół ruin cerkwi, studenckiej wsi wycieczkowej — skansenowsko-muzealnej. Urzędowa refundacja poniesionych kosztów przy konserwacji cerkwi w Łopienniku tylko częściowo zwróciła włożoną kwotę, nie zwróciła jednak pamiętek rodzinnych.

W 1973 r. prysnął czar. „Oki” musiał opuścić Łopiennik. Dziś nie ma wśród nas Człowieka Gór i nie ma baru na Łopienniku. Nie ma też stojącej obok wieży triangulacyjnej, z której śmiałek, gdy pokonał obłuzowane szczyble, mógł oglądać wspaniałą pejzaż tej okolicy, sięgając wzrokiem poprzez Durną, Korbanie, Otryt, Wielką Rawkę, aż hen gdzieś po Halicz. Gdy przyszło wiec rozstać się z kolibą i to w momencie powiększania się niedawno założonej rodziny, Człowiek zszedł z gór i osiadł

u ich podnóża w powiatowym mieście Lesku, obejmując stanowisko Bieszczadzkiego Konserwatora Zabytków. Zdawać się mogło, że nastąpił kres jego wędrówek, że teraz znalazł odpowiednie dla siebie miejsce i że będzie tu mógł realizować swe marzenia. A były one proste i jasno wytknięte — założyć studencką wieś skansenowską na śladach wsi Łopienka. Ale nie był to odpowiedni czas dla ratowania cerkwi, tych podstawowych zabytków nad którymi sprawował pieczę konserwator, a których wszyscy wokół chcieli gwałtownie się pozbyć, i nie był to czas odpowiedni dla ochrony relikwiotów kultury ludowej tego regionu. Mógł Łotoczko jedynie jeszcze przez jakiś czas opóźniać i odwlekać wyroki, jakie dawno już zapadły i dzięki temu udało się w konsekwencji uratować kilka budowli, jak cerkwie w Strwiążku czy Ustrzykach Dolnych. Mógł też w niewielkim zakresie dopomóc w remoncie na cele kultowe osiemnastowiecznej drewnianej cerkwi w Ustianowej Dolnej i pobudzić do remontu użytkowników cerkwi w Rzepedzi oraz Turzańsku. Ale nie mógł przekonać miejscowych władz i doprowadzić do zorganizowania w Dolinie Łopienki studenckiej wioski turystyczno-skansenowskiej, pomimo zaangażowania się w tę sprawę Zarządu Stołecznego ZSP, pomimo pracy przez dwa letnie sezony grup studenckich z całej Polski przy pomiarach geodezyjnych, niwelowaniu terenu pod przyszłą zabudowę, przy pracach koncepcyjno-projektowych i inwentaryzacji pomiarowej wytypowanych do przeniesienia budowli. O tym, że idea takiej wioski była realna, a projekt kształtowany zgodnie z wymogami konserwatorskimi, świadczy nagroda Ministra Kultury i Sztuki nadana w 1975 r., za to właśnie projektowe opracowanie. Dodajmy — nagroda nadana tuż po wyrugowaniu studentów z doliny przez władze więziennictwa, które tam właśnie — i tylko tam — musiały zlokalizować swą placówkę. Niestety wcześniej, przed uzyskaniem wspomnianego wyróżnienia, musiał Olgierd Łotoczko zrezygnować również z pracy w Lesku.

Trzymał się jeszcze uparcie bieszczadzkiej krainy, zatrudniony od kwietnia 1975 r. jako Główny Konsultant w rzeszowskim Oddziale PKZ, z siedzibą w Jarosławiu. Jeździł, dokumentował i pisał studia, a w wolnych chwilach wpadał do Bieszczad. Dla miejscowych władz był coraz bardziej persona non grata. Na znanych sobie ścieżkach górskich czuł się coraz bardziej niepewnie. Toteż gdy wiosna 1976 r. nadarzyła się okazja przejścia do Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Niedzicy, skorzystał z tego. Miał nie tylko prowadzić Dom, ale również zorganizować znajdujące się tu muzeum oraz utworzyć u stóp zamku projektowany mini-skansen. Gdy w ostatniej pracy autorskiej, poświęconej programowi obu placówek muzealnych czyta się o *zrębnej strukturze murów zamkowych*, trudno nie podziwiać, jak w krótkim czasie potrafił uchwycić atmosferę tego nowego dla siebie regionu, przyswoić sobie jego historię i legendy,

zrozumieć potrzeby i zarysować kierunki rozwoju powierzonej sobie placówce, która miała stać się na długo pasją Jego życia i Jego rodzinnym domem.

W pełni życia, ocieplanego treścią rodzinnych doznań, kipiąc od pomysłów i projektów, wyjechał „Oki” w dwuosobowym składzie w góry Hindukuszu Afgańskiego na pierwszy swój zagraniczny wояaż. Całe życie sprawdzał siebie, stawiając sobie coraz wyższe poprzeczki. Służyć temu miała też i ta wyprawa. Ostatnia rozmowa w sierpniowy warszawski wieczór, tuż przed opuszczeniem kraju, dotyczyła dwóch Jego wielkich radości — Rodziny oraz przyszłej pracy w nowym domu na zamku w Niedzicy.

Nie wiem czy Olgierd Łotoczko sprawdził się jako historyk sztuki, wiem natomiast, że sprawdził się jako Człowiek i Przyjaciel. Osierocił żonę i syna, osierocił również przyjaciół. Pozostał jednak w naszej kruchej pamięci.

Ryszard Brykowski

Wykaz niektórych prac i publikacji Olgierda Łotoczko:

- *Pluskwa* (jednoaktówka), maszynopis 1960 r.,
 - *Okno* (jednoaktówka), maszynopis 1960 r. (?),
 - *Gotycka polichromia w kościele w Kalkowie*, maszynopis 1962 r. (praca magisterska Uniwersytet Wrocławski),
 - *Organy* (wiersz), „*Twórczość*” 19: 1963, nr 4, s. 22,
 - *zakopią ciebie goya* (wiersz), „*Twórczość*” 19: 1963, nr 4, s. 22—23,
 - *Przez most biegnie*, „*Twórczość*” 23: 1963, nr 7, s. 86—91,
 - *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. Województwo koszalińskie. Powiat goleniowski*, maszynopis 1967 r., Instytut Sztuki PAN,
 - *Suche rzeki*, „*Twórczość*” 28: 1972, nr 6, s. 37—41,
 - *Zabytkowa zabudowa drewniana Kalwarii Paclawskiej. Dokumentacja naukowo-historyczna*, maszynopis 1975, s. 61, PKZ Oddział Rzeszów,
 - *Muzeum Zamku w Niedzicy. Program. Koncepcja pracy*, maszynopis lipiec-sierpień 1976 r., Zarząd Główny Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Ponadto: dokumentacje naukowo-historyczne:
 - *Dwór w Jasionce k/Rzeszowa*,
 - *Kamienie w Przemysłu — Rynek nr 2 i 7*,
 - wytyczne do prac konserwatorskich:
 - *Park w Średniej Wsi*,
 - *Domy w Babicach nr 9 i 12*,
 - *Mury obronne w Bieczu*,
 - nadzory konserwatorskie:
 - *Pałac w Grabownicy Starzeńskiej*,
 - *Północny odcinek murów obronnych w Bieczu*,
 - *Domy drewniane w Kalwarii Paclawskiej*.
- W większości przypadków trudno jest natrafić na ślad twórczej pracy Olgierda Łotoczko, stąd niemożliwe było na ogół podanie miejsca, gdzie znajdują się opracowania lub publikacje.